

Janina Łagoda

Konstytucja RP wyraziście określa obowiązki i uprawnienia organów państwa. Są one czytelnie oznaczone, a ewentualne marginalne wątpliwości w rozumieniu niektórych sformułowań można w prozaiczny sposób rozsupłać, jeśli starcza dobrej woli, a z tym prezydent i jego kanceliści mają ogromne problemy. Lubują się w inspirowaniu kontrowersyjnych stanów prawnych, a wszystko po to, aby z jednej strony uzurpować sobie uprawnienia przynależne innym strukturom państwa, starając się w ten sposób akcentować wszechmoc głowy państwa, co jest zgubnym, bezprawnym i nade wszystko szkodzącym państwu pomysłem. Z drugiej strony nieskrywaną intencją Pałacu Prezydenckiego, często określanego Belwederem bądź Pałacem Namiestnikowskim, albo Dużym Pałacem jest utrudnianie pracy rządowi, w tym szczególnie jego szefowi, którego prezydent uznaje jako najgorszego premiera wszechczasów nie wskazując przekonywujących argumentów objaśniających taką ocenę. A wszystko jest kompatybilne z zamysłami prezesa prawej i sprawiedliwej partii (PiS, zwanej też Nowogrodzką) w jej drodze do parlamentarnego, oby nie, zwycięstwa i osiągnięcia stanu jedynowładztwa. Interes kraju i społeczeństwa w tym szaleńczym wyścigu jest widziany zaledwie z oddali i na tyle, aby nie wadził w brutalnym marszu po podporządkowanie najważniejszych instytucji w państwie. Budzi to uzasadnione obawy w pełni poparte obrazoburczymi niedawnymi ośmioletnimi rządami prawej i sprawiedliwej partii, pozostającymi w odległości od demokratycznych unijnych parametrów, co zostało potwierdzone m.in. wieloma niekorzystnymi dla Polski werdyktami międzynarodowych trybunałów sprawiedliwości i obłożonymi sporymi karami pieniężnymi, obciążającymi budżet państwa, a więc wszystkich obywateli.

Prezydencki woluntaryzm

Nakreślone w Konstytucji RP prawa i powinności prezydenta kraju są przez lokatora Pałacu Namiestnikowskiego zapamiętane ignorowane na przeróżne sposoby. Dominantę stanowią tzw. weta ustawodawcze, tj. niemal seryjne odrzucanie ustaw rządowego autorstwa uchwalanych przez Sejm. Dotąd sprzeciwił się ustawom więcej aniżeli uczynili to trzej poprzedni prezydenci, każdy z osobna, w swoich kadencjach. Niepokojem napawa fakt, że dominację stanowią polityczne kontry wobec rządowych zamierzeń merytorycznie motywowanych w odniesieniu do regulacji koniecznych w określonych segmentach funkcjonowania państwa. Prezydenckie uzasadnienia odmów podpisania ustaw najczęściej stanowią kompilację układnych argumentów kompatybilnych z oczekiwaniami prezesa prawej i sprawiedliwej partii, a więc służące utrzymaniu chorego statusu prawnego ustanowionego podczas rządów tego ugrupowania, ale także i tych, mogących przysporzyć kłopotów ekipie obecnie rządzącej.

Wiele z odrzuconych ustaw wychodziło naprzeciw interesom obywateli, instytucjom naukowo-badawczym, zakładom produkcyjnym, usługowym, finansowym, ochronie zwierząt etc. Poza tym każdy z tych projektowanych przepisów był opatrzony poważnymi analizami i wnioskami wynikającymi z eksperckich debat, w których zaangażowanych było wielu fachowców. Lista zakwestionowanych regulacji zatrzaża, bowiem są wśród nich takie, jak przykładowo: ustawa o zmianie kodeksu postępowania karnego, mająca uregulować niektóre problemy związane m.in. z tymczasowym aresztowaniem, ustawa o finansowym instrumencie zwiększenia bezpieczeństwa państwa SAFE, ułatwiająca uzyskanie unijnego kredytu na ten cel

na wyjątkowo dogodnych warunkach, ustawa o kryptoaktywach, mająca zwiększyć nadzór państwa nad obrotem tymi środkami płatniczymi itd. W tej bezsensownej partyjnej konfrontacji ginie interes państwa i obywateli, a prezydenckie hasło: „po pierwsze Polska, po pierwsze Polacy” uległo poważnej deprecjacji.

Prymatem stała się żonglerka głosami elektoratu, ale są to zabiegi połowiczne i bez spektakularnych efektów, bowiem wyborcy coraz doskonalej sobie radzą z oddzielaniem prawdy od fałszu, widniejących na sztandarach poszczególnych ugrupowań oraz wygłaszanych komunałów przez różnej maści polityków. Rezultat tego jest nader wyrazisty, a mianowicie dotąd nie udało się obalić rządu, który na przekór intencjom opozycji i belwederskiego ośrodka skutecznie realizuje swoje cele, co potwierdzają także sondaże. Jak się okazuje prezydenckie weta są mało skuteczne w osłabianiu rządu, lecz wyrządzają ogromne szkody obywatelom i instytucjom państwa oraz jego pozycji w świecie. Sytuacja paradoksalna. Koalicja rządząca nieźle sobie radzi, a jej belwedersko – nowogrodzcy przeciwnicy słabną. Po wyborach prezydenckich miało być inaczej. Małostkowość rzadko kiedy jest nośnikiem chwały.

Inicjatywy ustawodawcze prezydenta miały stanowić pryncypialne rozstrzygnięcia w określonych zarządczych obszarach państwa, a okazują się rzeczowo ubogimi i dość nieporadnymi w konstrukcji dokumentami. Przykładem tego może być prezydencki projekt ustawy o Polskim Funduszu Inwestycji Obronnych (tzw. Polski SAFE 0%), wykoncypowanym wspólnie z prezesem NBP, co miało rzekomo zagwarantować dopływ środków finansowych na ten cel bez oprocentowania, kiedy to ów bank centralny od lat wykazuje wielomiliardowy deficyt w swojej działalności, także za rok poprzedni (35,7 mld zł). W tym przedsięwzięciu prawdziwa jest tylko cyfra „0”, a miała to być szczególnie korzystna przeciwwaga dla wspomnianego wcześniej unijnego programu SAFE.

W tym niebywałym decyzyjnym zamęcie na pewno ucierpi autorytet Zwierzchnika Sił Zbrojnych RP. Prezydenckich projektów ustaw o zbliżonych rozwiązaniach jest więcej, co mu chwały nie przynosi. Może miałyby większą skuteczność gdyby były tworzone w pojednawczych relacjach z rządem, który posiada rozleglejsze konstytucyjne kompetencje w zakresie zarządzania państwem i dysponuje solidniejszym aparatem twórczym. Ale wówczas zostałby zatracony prezydencki antyunijny i antyrządowy pierwiastek. Nie sposób racjonalnie pojąć merytoryczne uzasadnienia tych opcji, które bez głębszych analiz, są szkodliwe dla Polski, a że dokonuje tego głowa państwa, to tym bardziej stają się niebezpiecznym dla interesów państwa i społeczeństwa manewrami. Przypomina to niechlubne wyimki z naszej historii, kiedy to możni naszego kraju hołdowali anarchizującym, wichrzycielskim, straceńczym koncepcjom rujnującymi Rzeczpospolitą, a nie potrafili w zgodnym ordynku wykorzystywać wolnościowe przesłanki dla wzmocnienia jej pozycji. Rozbiory, właśnie, polityczno- wojskowe przewroty w II RP etc., to przypadłości, z których chyba dotąd nie potrafiliśmy wykrzesać poprawnych wniosków i nadal brniemy w otchłań anarchizmu. Lubujemy się w świętowaniu klęsk, a może dlatego, że wiele z nich było przez nas sprokurowanych. Wśród elit rządzących deficytowym towarem nadal pozostaje koncyliacja i polska racja stanu.

Niepokojącym procederem uprawianym przez ekipę belwedersko-nowogrodzką jest nagminne wkraczanie w konstytucyjnie strefy władzy zastrzeżone dla parlamentu i wymiaru sprawiedliwości, a także w wyrażenie określone plenipotencje rządu. Prezydent bez konstytucyjnych upoważnień usiłuje wprowadzić, groźny dla każdego państwa, system dwuwładzy. Nie dość, że nie ma takiego prawa, to jeszcze nie dysponuje wymaganym merytorycznym aparatem zdolnym do realizowania tego rodzaju zadań. Ale najbardziej niepokoi to, że postępując w ten sposób obraża obowiązującą ustawę zasadniczą, jako ten, którego

obowiązkiem jest bycie strażnikiem jej przestrzegania. Ten niepojęty paradoks jest też dowodem na anarchizowanie funkcjonowania państwa. Póki co prezydent naszego kraju nie posiada pełnomocnictw w zakresie nadzorowania prac parlamentu, rządu czy sądownictwa, a w wielu przypadkach postępuje tak, jakby takie pełnomocnictwa posiadał. Jest jedną z władz wykonawczych ze ściśle określonymi uprawnieniami i powinnościami, nakazującymi nadto koncyliacyjną współpracę w rozwiązywaniu sporów, dążąc do ugody, pojednania oraz zapobiegania ewentualnym konfliktom. Ze strony Pałacu Prezydenckiego, w tym jego kancelistów obserwujemy dokładnie odwrotne maniery akcentowane czynami w sprawowaniu swojej misji, co wzbudza uzasadniony niepokój.

Pierwsze efekty belwederskiego woluntaryzmu już są dostrzegalne. Dość spojrzeć na bulwersujące intrygi wokół podjęcia orzeczniczej służby przez poprawnie wybranych przez Sejm RP sędziów Trybunału Konstytucyjnego. Prezydent uznał, że jego odmowa przyjęcia ślubowania od niektórych wybrańców jest ważniejsza od sejmowej decyzji powołujących tych sędziów. Bezprawne podważanie decyzji Sejmu RP i niedopełnienie przez głowę państwa obowiązku przyjęcia ślubowania od sędziów Trybunału powoduje, że instytucja ta nadal nie może wypełniać w pełnym wymiarze swoich powinności, tak istotnych dla państwa i społeczeństwa. Jest to poważny delikt konstytucyjny, który wzbudza niepokój także w obrocie międzynarodowym, bowiem w zaistniałej sytuacji nasz Trybunał Konstytucyjny stał się instytucją niepełnosprawną i to zarówno z przyczyn bezprawnego postępowania administracji prezydenckiej, jak i ignorancji prezesa Trybunału Konstytucyjnego, któremu w szczególności winno zależeć na prawidłowym funkcjonowaniu urzędu, którym kieruje. Niestety, szkodliwe, godne pożałowania kalkulacje prywatno-polityczne biorą górę nad interesem państwa. Zabezpieczenie wydane przez Europejski Trybunał Praw Człowieka w Strasburgu (6.5.2026 r.) nakazujące, by „władze nie utrudniały objęcia stanowisk przez sędziów Trybunału Konstytucyjnego” może wreszcie wyzwolić pozytywną refleksję u odpowiedzialnych za poprawne funkcjonowanie tego organu sądowniczego, który jak dotąd, stał się wygodną placówką usługową dla belwedersko – nowogrodzkiej koterii.

Niechęć Dużego Pałacu do naprawy poszczególnych segmentów wymiaru sprawiedliwości jest zatrważająca i zarazem pozbawiona racjonalnego uzasadnienia. Odnosi się wrażenie jakoby dla prezydenta i prezesa prawej i sprawiedliwej partii był wygodny dotychczasowy, niewydolny stan praworządności. Dowodzi tego nieżyczliwość do wszelakich rządowych prób naprawczych, które są odrzucane. Uzasadnienia tych decyzji mają najczęściej charakter polityczno-publicystyczny, wyjąłowany z merytoryki, a dodatkowo opatrywany złośliwymi uwagami prezydenckich kancelistów, którzy w podobny sposób reagują także na orzeczenia międzynarodowych trybunałów sprawiedliwości dotyczących naszego kraju, a jest ich niemało, i z których najczęściej wynikają nakazy zapłaty odszkodowań, które obciążają skarb państwa, a więc nas wszystkich.

O polubownym współdziałaniu z rządem w obszarze legislacji, jak dotąd, nie ma mowy, zaś tendencyjnego oporu ze strony Belwederu co niemiara. Prezydenckich urzędników nie wzrusza nawet fakt, że ich były partyjny minister od sprawiedliwości tak zreformował kierowany przez siebie resort, że dorobił się aż 26 kryminalnych zarzutów, przed którymi tchórzliwie zdezerterował z kraju, aby uniknąć stawienia się przed obliczem sądu, ale nadal pozostaje wiceprezesem prawej i sprawiedliwej partii, teraz już na uchodźctwie.

Skandaliczna też była wypowiedź prezydenta RP podczas majowego Szczytu Państw Bukareszteńskiej Dziewiątki w Bukareszcie, gdzie pytany o ucieczkę z kraju byłego ministra sprawiedliwości oświadczył, że w Polsce nie miałby on szans na uczciwy proces. Jeśli tak

rzekomo jest, to co takiego prezydent dotąd uczynił, aby ten stan rzeczy naprawić. Poza tym prezydentowi nie wypada dezawuować wymiaru sprawiedliwości państwa, którego jest głową, jak zauważył jeden z byłych ambasadorów RP.

Prezydencka niechęć do uporządkowania, przynajmniej w elementarnym zakresie, tzw. rynku kryptoaktywów, co już po raz trzeci proponuje rząd, powoduje, że organa państwa są pozbawione możliwości sprawowania jakiegokolwiek nadzoru nad tą sferą obrotu finansowego, a przecież uczestniczą w nim zarówno osoby fizyczne, jak i prawne. Los zainwestowanych przez nich środków pozostaje w pełni uzależniony od woli właścicieli tych finansowych struktur, często będących piramidami finansowymi, których centrale mieszczą się poza granicami naszego państwa, co zwiększa ryzyko bezpowrotnej utraty zainwestowanych zasobów. Istnienie ustawy, dającej uprawnienia organom państwa do sprawowania kontroli nad tą sferą obrotu aktywami na pewno zmniejszałoby niepewność zawieranych transakcji i ułatwiałoby dochodzenie roszczeń w przypadku inwestycyjnego niepowodzenia. A tak rząd został pozbawiony nadzorczych instrumentów, zaś wkłady obywateli minimalnej ochrony. W tej chwili jesteśmy świadkami krachu giełdy Zondacrypto. Klienci nie mogą wypłacić swoich środków. Ta forma finansowych inwestycji w kryptoaktywach miała zdemokratyzować finanse, uwolnić je od nadmiernej kontroli banków i instytucji rządowych, tworząc zdecentralizowany porządek. Niestety ów nowy projekt przyciągnął nie tylko miliony uczciwych inwestorów, ale także spekulantów i pospolitych przestępców. Pokazuje to, jak ważnym problemem jest potrzeba prawnych regulacji na rynku kryptoaktywów w Polsce. Dostrzegła to również Unia Europejska nakazując państwom członkowskim wprowadzenie stosownych unormowań, mających na celu łagodzenie ryzyka obrotu finansami w tej formule.

Zdziwienie i zarazem złe skojarzenia wyzwała dwukrotna odmowa przez prezydenta wprowadzenia urzędowych regulacji w tym zakresie. A już całkowicie niezrozumiałe jest obwinianie rządu, w tym imiennie premiera przez prezydenta i jego urzędników oraz Nowogrodzką opozycję za zaistnienie afery Zondakrypto. Być może jest to jakaś przedziwna forma przyznania się do błędu przez wetującego ustawę albo rozpaczliwy marketingowy chwyt o ogromnym wkładzie naiwności. Utyskiwanie przez prezydenta, że w momencie odrzucania kolejnych ustaw nie dysponował stosownymi informacjami o funkcjonowaniu rynku kryptoaktywów jest szkolną wymówką. Jeśli nie posiada się wystarczającej wiedzy w danej dziedzinie, to albo pilnie się ją uzupełnia, bądź nie podejmuje się decyzji. Takie możliwości istniały i rząd oraz odpowiednie służby się podzieliły z nim stosowną wiedzą, ale wymaga to koncyliacji ze strony Pałacu, a nie aroganckich, przy tym nieprawdziwych oskarżeń pod adresem premiera i rządu.

Prezydent, ale i jego najbliższe otoczenie często publicznie objawiają negatywny stosunek do UE, co jest kompatybilne z poglądami prezesa prawej i sprawiedliwej partii. W publicznych ekspiacjach nie szczędzą słów krytyki kierowanych pod adresem tej jakże pożytecznej dla naszego państwa organizacji. Niekiedy zachowują się tak, jakby było to ciało obce i nam szkodzące. Całkowita aberracja. Jeśli chcemy sugerować projekty doskonalące funkcjonowanie UE, której jesteśmy pełnoprawnym członkiem, to wybierajmy cywilizowaną formułę, a nie populistyczno-aroganckie publiczne zaczepki, chyba że ich celem jest rozbrat z tym paktem, co byłoby już bliskie konsekwencjom nieroztropnemu hołdowaniu „złotej wolności” ujętej w tak tragicznych w skutkach dla Polski zawołaniu: liberum veto (wolne nie pozwalam). Jednym z przejawów tej nieprzychylności jest opór przed urzeczywistnianiem w kraju wielu unijnych zaleceń integrujących państwa członkowskie z korzyścią dla demokratycznej wspólnoty.

Podobnych przejawów belwederskiego zaniechania czynionych głównie po to, aby w

złośliwości utrudnić pracę rządowi jest sporo, a to niebezpieczny i krótkowzroczny proceder. Z jednej strony satysfakcjonuje wielkopałacową brać, że znów udało się utrudnić pracę rządowi, ale z drugiej strony w wielu przypadkach brak określonych regulacji może w równej mierze doświadczać także autor owych wet, jak i jego doradcze otoczenie, a nade wszystko ogrom wyborców. Z troską tym wyraża także UE, bowiem wiele odrzuconych rozwiązań jest traktatowo wymagalnych. Ich brak niepokojąco wpływa na naszą pozycję wśród państw unijnych.

Rząd w belwederskim kłinczu

Kraj nasz trapią woluntarystyczne zapędy ośrodka prezydenckiego w uzurpowaniu uprawnień wykraczających poza te, jakie zostały przypisane temu organowi władzy wykonawczej w ustawie zasadniczej. Jest to zjawisko niebezpieczne, bo źle wróży rozwojowi państwa. Nagminne stało się wkraczanie prezydenta w kompetencje innych struktur władzy państwowej, a to już siłą rzeczy stymuluje sytuacje konfliktowe. Nieskrywaną sztandarową ideą belwederskiej władzy jest czynienie wszystkiego, aby utrudnić pracę rządowi i wszystko po to, by dokonać jego zmiany. Nie wiadomo jednak czy następny rząd będzie lepszy. Brakuje wyobraźni, bowiem każda kłoda rzucona rządowi skutkuje negatywnie i wyzwala określoną retorsję, a w konsekwencji gubione są liczne społeczne oczekiwania, ale także osłabia wyjściowe rubieże dla nowej władzy i to obojętnie jakiej proveniencji ona będzie. Czemuż przykładowo ma służyć mechaniczne wetowanie ustaw nawet tych zawierających oczywiste i poprawne regulacje, czy przykładowo wykorzystywanie jako przetargowego narzędzia opóźnianie nominacji oficerskich funkcjonariuszy służb specjalnych tylko po to, aby z własnego wyrachowania uzyskać wpływ na ich funkcjonowanie? Na szczęście się tak nie stało, bo służby znają swoje miejsce w strukturach państwa.

Podobnie ułomne korowody ze strony Pałacu Prezydenckiego notuje się wobec przyjęcia ślubowania od wybranych przez sejm RP sędziów Trybunału Konstytucyjnego i niedopuszczenie ich do orzekania przez prezesa TK, co pozostaje w symbiozie z krótkowzrocznymi wyborczymi kalkulacjami prezydenta, nie wspominając o niezliczonych przypadkach negowania rządowych propozycji mających naprawić wymiar sprawiedliwości, tak brutalnie zdeformowany podczas rządów prawej i sprawiedliwej partii, która stała się politycznym promotorem urzędującego prezydenta, i który pozostał jej lojalnym zakładnikiem. Jakże więc prezydent może wspomagać pracę rządu, jeśli prezes partii jest sejmowym nieprzejednanym opozycjonistą rządzących. Układność wobec Nowogrodzkiej tłoczy pesymizm co do koncyliacyjnego w zgodzie z rządem zarządzania państwem przez prezydenta.

Opozycja i prezydent w bieżącej parlamentarnej kadencji nie mają możliwości zmiany rządu z własnej inicjatywy. Mogą tylko z rządem współpracować albo komplementarnie negować jego poczynania. Wybrali drugi wariant, a dokumentna opcja przeszkadzania rządowi osłabia państwo, szkodzi obywatelom, w tym również prezesowi z Nowogrodzkiej, prezydentowi i ich otoczeniu. Czynienie komuś na przekór nie jest hermetycznym gestem, ale wyzwala rozległe reakcje obronne o różnym stopniu dolegliwości, także dla inicjatora opresyjnych zachowań. Brutalne publiczne, najczęściej nieprawdziwe krytykowanie rządu miast współpracy jest prymitywnym sposobem okazywania władztwa kolidującego z ustawą zasadniczą, która nakazuje zgodną współpracę. A poza tym świat patrzy.

Wykraczanie prezydenta w pełnieniu urzędu, poza władcze ramy nakreślone w Konstytucji jest zwyczajnym naruszeniem prawa i dobrych obyczajów. Można zrozumieć jego marzenie o

prezydenckim systemie zarządzania państwem, ale tu i dzisiaj obowiązują określone ramy prawne funkcjonowania organów władzy i nie ma przyzwolenia na ich naruszanie. Prezydent i opozycja w tej chwili nie dysponują większością parlamentarną, tj. dwóch trzecich posłów (307), aby mogli zalegalizować ten prezydencki zamysł. Kompetencyjne uzurpacje prezydenta nie są dobrym, bo konfliktogennym sposobem na efektywne sprawowanie najwyższego urzędu w państwie. Inicjatywa zmiany konstytucji jest prawem prezydenta, ale wymaga to określonych merytorycznych przedsięwzięć, a nade wszystko należy uzyskać zgodę suwerena, bo to on jest ostateczną wyrocznią w ustrojowych kwestiach kraju.

Nie wystarczy ok. 10 mln wyborców, którzy przypieczętowali prezydencki urząd (nadal nie wiadomo jaka jest prawdziwa liczba oddanych wówczas głosów). Jest to jedynie legitymacja do sprawowania urzędu zgodnie z obowiązującą ustawą zasadniczą i strzec jej przestrzegania przez organy państwa, a przez prezydenta w szczególności. Z tym jednak belwederski obóz ma problemy. Jaka więc gwarancja, że nową konstytucję, której uchwalenie w bieżącej prezydenckiej kadencji jest nieprawdopodobne, będzie szanował. Już samo powołanie Rady Konstytucyjnej (3.5.2026 r.), która ma docelowo wypracować projekt nowej konstytucji, wyzwoliła na wstępie wiele kontrowersji, tak co do rzeczywistych intencji prezydenta, jak i składu osobowego tej Rady. Początek inicjatywy zatem pesymizmem tchnie. Nadto w tej chwili nie ma pogody dla zmiany konstytucji, na co wskazują rozliczne sondażowe badania opinii publicznej w tym obszarze.

Prezydent korzystając z przysługującego mu prawa inicjatywy ustawodawczej niekiedy ingeruje w prace parlamentu i rządu. O przyjęciu takiej formuły przez belwederski sztab świadczą przykładowo niektóre z tych inicjatyw, jak chociażby wspomniany projekt ustawy o kryptoaktwach, o SAFE-0%, propozycje referendalne w zakresie polityki klimatycznej z merytorycznie ułomnym pytaniem sugerującym odpowiedź, czy podjęcie kroków w sprawie ewentualnego ujawnienia ok. 900- stronicowego aneksu do raportu (blisko trzy razy krótszy od aneksu) z likwidacji Wojskowych Służb Informacyjnych (WSI) przesłanego przez prezydenta marszałkom Sejmu i Senatu do zaopiniowania, co jest procedurą formalną bez wpływu na późniejszą decyzję prezydenta. Takich i podobnych prezydenckich inicjatyw absorbujących prace parlamentu i rządu jest znacznie więcej. I byłyby wspaniałymi pomysłami gdyby bił od nich blask koncyliacji, a nie odgłosy surm wojennych.

□ □ □

Niełatwo sobie wyobrazić skuteczne zarządzanie państwem, kiedy to dwa ośrodki władzy wykonawczej, tj. prezydencki i rządowy toczą między sobą bratobójczą batalię, czego zarzewiem są nieokiełznane prezydenckie ambicje, któremu się wydaje, że może czynić wszystko, łącznie z ignorowaniem swoich kompetencji wyraźnie opisanych w ustawie zasadniczej. Obszar belwederskich nieuprawnionych ingerencji jest spory, bowiem dotyczy on również parlamentu oraz sądownictwa.

Konflikt prezydenta z premierem rządu i marszałkiem Sejmu jest głęboki i dotąd niespotykany, przynajmniej w powojennej Polsce, a przy tym towarzyszy mu brutalny, nieokiełznany język, dezawuuujący jakiejkolwiek szanse na efektywną współpracę, a ona jest konieczna dla rozwoju kraju i budowania pozycji państwa w świecie. Prezydentowi marzy się obalenie obecnego rządu i wyznaczenie przez siebie nowego premiera rządu, jeśli nie w tej kadencji parlamentarnej, to na pewno w następnej. Jest to zgubne postrzeganie zasad sterowania państwem. Prezydent w ferworze fatalnej walki z rządem chyba zapomina o tym, że podobnie jak on, także rządzący

dysponują pokaźnym zapleczem elektorskim, dokładnie policzonym w przeciwieństwie do prezydenckiej wyborczej algebry.

Permanentny ostry spór prezydenta z rządem i parlamentem, czego być nie powinno, bo konstytucja wyraźnie określa pola funkcjonowania najwyższych organów w państwie, jest sztucznie prowokowanym przez belwedersko-nowogrodzką kamarylę tylko po to, aby utrudniać pracę rządu i ułatwić prawicy przejęcie władzy. Czy będzie sprawniejsza, to nie ma znaczenia, ale będzie konserwatywna, nasza i zapewne z tymi samymi, bądź wyrazistszymi ułomnościami notowanymi podczas jej niedanych rządów. Rzeczpospolita łąknie zrównoważonego rozwoju i ma ku temu ogromne możliwości, ale warunkiem tego jest rzeczowa współpraca najważniejszych instytucji w państwie i szanowanie postanowienia Konstytucji RP. Przeszkodą nie może być belwederski propagandowy zamysł zmiany, bądź napisania jej od nowa.

Jest źle dla kraju i społeczeństwa, jeśli partie polityczne zabiegają wszelkimi sposobami o zdobycie władzy dla samej władzy, a nie po to, żeby zmieniać kraj na lepsze, doskonalić funkcjonowanie organów władzy i z empatią rozwiązywać ludzkie problemy. Polityczna atmosfera w kraju jednak pesymizmem trąci, a przecież dla zmiany na lepsze starczyłyby niewielkie, lecz autentyczne gesty ugody co do najważniejszych polskich spraw między organami władzy i politycznymi opozycyjnymi formacjami. Tylko tyle i aż tyle.

Janina Łagoda